

Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



11-200

*alt. Ak. 23/45
332/45*

4/2



MAJDANEK

ZA DRUTAMI ZAGŁADY

PAŃSTWOWE MUZEUM NA MAJDANKU



M-200

akt. AK 23/45
332/45

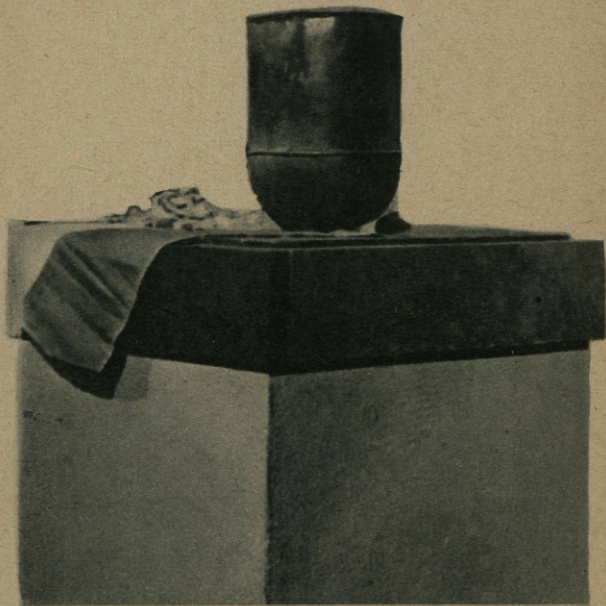


MAJDANEK

ZA DRUTAMI ZAGŁADY

PAŃSTWOWE MUZEUM NA MAJDANKU

*Cieniom Tych,
którzy zginęli w walce
z niemieckim okupantem*



PIOTR SOBOLEWSKI I TERESA ZAGÓROWSKA

873/47

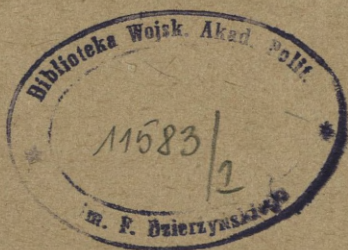
MAJDANEK ZA DRUTAMI ZAGŁADY

NAKŁADEM PAŃSTWOWEGO MUZEUM NA MAJDANKU



93 (438) 13

20288



DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE

M-01313



Słup dzielący życie od śmierci



Premier RP. E. Osóbka-Morawski, Minister Kultury i Sztuki W. Rzymowski, Dr Dymitr Kudriawcew (ZSRR) na czele Komisji Polsko-Sowieckiej dla zbadania zbrodni niemieckich na Majdanku



Oni zginęli

Za drutami Majdanka

W czerwcu 1941 r. upojona sukcesami na Zachodzie armia niemiecka runęła na Wschód, by zgnieść Związek Radziecki, najgroźniejszego wroga hitleryzmu, jedyne niepodbite jeszcze państwo w Europie.

Wówczas to ciche przedmieście polskiego miasta Lublina stało się potwornym obozem męki i zagłady, a słowo „Majdanek“ zaczyna wstrząsać narodami jako ostatni krzyk ginących tam ludzi: Polaków, Rosjan, Żydów, jednako niewinnych.

Jesienią 1941 r. przystępują Niemcy do budowy obozu na polach okalających Majdanek, a należących do wsi Dziesiąta.

Właściciele ziemi zostają bezprawnie wywłaszczeni; nadchodzą pierwsze transporty więźniów. Przepisy prawa międzynarodowego są pogwałcone, gdyż więźniowie ci, to jeńcy wojenni z Armii Czerwonej i z Armii Polskiej (wzięci do niewoli w kampanii 1939 r.).

Połacie żyznej ziemi lubelskiej, odcięte od świata drutem kolczastym, przestają dawać chleb — biorą teraz w swą głąb i przechowują krwawy pot, od którego jałowiejają, i nigdy nie milknące jęki.

Trudno odpowiedzieć na pytanie, dlaczego właśnie przedmieście Majdanek zostało wybrane na miejsce obozu śmierci, z którego kaci niemieccy ciągnęli zyski, rabując mienie ofiar. Być może, powodem było położenie Lublina na pograniczu wschodu i zachodu ziem okupowanych, co czyniło z miasta niemiecką bazę operacyjną, gdzie koncentrowały się drogi z innych obozów, jak:

Treblinka, Bełżec, Sobibór. Może inicjatywa wyszła od szefa Gestapo lubelskiego, generała policji, Globotschnika, pamiętnego z akcji wysiedleńczych i pacyfikacyjnych na ziemiach polskich. Być może, powodem była ostateczna decyzja, która właśnie wtedy zapadła: całkowitego wyćpienia narodu polskiego i dlatego na polskich ziemiach powstają dwa największe obozy zagłady: Majdanek i Oświęcim.

Zima 1941 r. przyniosła dalszą rozbudowę obozu oraz ogólne wzmoczenie terroru niemieckiego (np. masowe rozstrzeliwania jeńców rosyjskich). Niemcy, rozzuchwaleni i zamroczeni szeregiem powodzeń, pewni, że już wszystkie koła szybko toczą się do zwycięstwa, szaleli bezkarnie, popełniali najstraszliwsze zbrodnie, które miały przygotować godną przestrzeń życiową dla ich wybranego narodu.

W Majdanku zakładają wtedy 5 pól śmierci z terenem dla administracji, warty strażniczej; powstają wieże wartownicze i cuda techniki morderców — komory gazowe i krematorium między 1-szym a 2-gim polem, wykończone ostatecznie w październiku 1942 r.

Prowadzi do obozu droga — dzieło miliona poranionych rąk, ubita stopami; odgłos tych kroków zamarł na zawsze w obozie. Droga ta bowiem, jak żadna inna, miała jeden tylko kierunek: ze świata w grób — i na setki tysięcy ludzi kilku może doczekało powrotu tą drogą, powrotu do życia.

Właściwy obóz leży w odległości 3 km od miasta, przy szosie Lublin—Chełm i zajmuje obszar 25 km², otoczony wysokim ogrodzeniem z drutu kolczastego, przez który przepływał prąd o wysokim napięciu.

Dookoła obozu ciągnęły się pola kapusty, użyźniane kompostem z kości ludzkich oraz olbrzymie składy materiałów dla rozbudowy Majdanka. Liczne tablice ostrzegawcze.

W zewnętrznej części obozu przy drodze, którą prowadzono skazańców, mieszkali ci, którzy skazują na

śmierć i wykonują wyroki. Tylko drut dzieli życie od śmierci, nędzne baraki od zielonego domku Obersturmführera Thumana, kwiaty od umęczonych oczu, światło, radość i ciepło od strasznej, niezgłębionej rozpacz. Tylko drut dzielił obóz na dwie części.

Lecz ludzi dzieli coś więcej. Sieroce dzieci Majdanka, te, co przeżyły, będą pamiętać kurcz serca i wzniesioną rękę z harapem, a potem tę samą rękę, już nie kata lecz ojca, gładzącą główki dzieci niemieckich z zielonego domku, podczas gdy serca polskich sierot z obozu tężeją w lodowatą bryłę bólu.

Kto był więziony?

Po transportach jeńców wojennych z Armii Czerwonej i z Wojska Polskiego zaczęto zwozić do Majdanka ludność cywilną z całej Polski, a następnie i z Związku Rad, z Belgii, Holandii, Jugosławii, Grecji, Włoch, Francji, Danii, Norwegii i Czechosłowacji, a także obywatele Anglii i USA. Nawet obywatele państw neutralnych jak Turcji czy Hiszpanii znaleźli się w Majdanku. Na ziemi polskiej, w obozie niemieckim, bratały się wszystkie uciesmiężone narody świata. Całe rodziny od dzieci do starców, całe wsie więziono tu i tępiono bezlitośnie — za konspiracyjną robotę, wykonywaną indywidualnie czy zbiorowo, za patriotyzm, za sabotaże i walkę podziemną — czasem nawet bez żadnych poszlak. Jedynym powodem były perfidne plany nacjonalistyczne. To było przyczyną stałych akcji pacyfikacyjnych, bezwzględnych wysiedleń, masowych egzekucyj, aresztowań robotników, chłopów i inteligencji, wreszcie barbarzyńskich łowów na ludzi, „łapanek“, czy likwidacji ghatt. Akcje takie szczególnie gorliwie przeprowadzali Niemcy w urodzajnych powiatach, jak: lubelski, zamojski, hrubieszowski, biłgorajski, tomaszowski, kraśnieński.

Bezimienni i napiętnowani

Cały świat zamieszkują ludzie. Nie ma ich tylko w obozach koncentracyjnych. Tam są tylko numery, rzucone na pastwę tym bez numeru, których ludźmi nie można nazwać.

Poza granicą kolczastych drutów zostaje nie tylko wolność i to, co tworzy kruche ludzkie szczęście. Ludzie Majdanka tracą w obozie coś, co wydawało się ich jedyną moce, pewną własnością — swoje imię, całe w ogóle swoje „ja“. Wobec autorytetu okutego buta przestaje istnieć godność człowieka. A numery kolejne rosną... Przepelnione pociągi dzień i noc dążą do serca cierpienia — do Majdanka. Cała Europa, rozpięta na splugawionym krzyżu swastyki, dostarcza tych numerów, które niegdyś były ludźmi.

Wschód spotyka się tu z Południem, Zachód z Północą... Idą widmowe szeregi Francuzów i Czechów, Norwegów, Belgów, Serbów. I chłopcy polscy nawet z okolic Majdanka, do których dawniej należała ta skrwawiona ziemia. Prości i wykształceni, silni i słabi, są jednakowo milczący i jednakowo bohaterscy. I rozpaczliwie samotni, samotni aż do śmierci...

Wszelka nędza i ból znajdują wreszcie pomoc i ukojenie.

Tylko do obozów koncentracyjnych nie dociera żaden ratunek. Wszyscy są tu jednacy. Odziani w papierowe pasiaki, drewniane czółna, napiętnowani krwawym znakiem „K.“ „L.“, skazani na śmierć bez prawa łaski. Szczęśliwsi z więźniów to ci, których zabijano gdy tylko stanęli na terenie Majdanka. Ci ginęli przynajmniej takimi, jakimi żyli. Nie poznali męki dnia na Majdanku, nie przeżarli ich straszliwy sens dwóch słów: bezimienny i napiętnowany.

Łaźnie

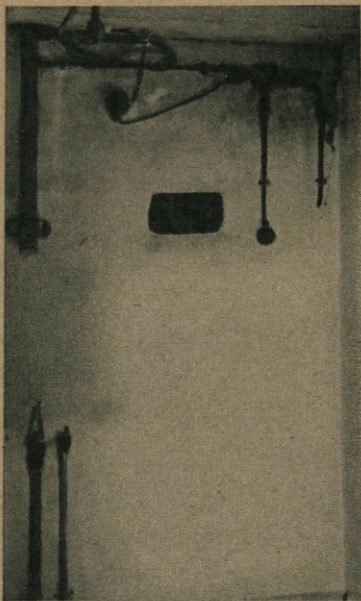
Każdy, kogo los rzucił na teren obozu, musiał przede wszystkim, czy później przejść chrzest wody lub krwi.



Dowody osobiste zabitych



Bezimienni



Wysoka technika — wielka przyjemność (komory gazowe)

Komory gazowe



W dwóch bliźniaczych barakach 41/42 uruchomiono łaźnie: prawdziwą i fikcyjną, do której przylegała największa na Majdanku komora gazowa. Dokładne zbadanie tej drugiej łaźni wykazało, że istniała ona po to, by skazańcy nie domyślili się przedwcześnie, co ich czeka, zwłaszcza zaś dzieci.

Ofiarom kazano rozbierać się do kąpieli; w sali 1-szej oblewano je wodą, po czym wprowadzano do 2-giej sali. Była to — komora gazowa. Drzwi hermetycznie zamykano, a przez otwór w suficie wsypywano do wnętrza cyklon B. Agonia nieszczęśliwych trwała od kilku do kilkunastu minut; straszna trucizna działa szybko i następni więźniowie nie czekali długo na swą kolej.

Na usługach zbrodni niemieckich stała przecież potęga wiedzy. Cały sztab uczonych pracował gorliwie nad wynalazkami, których używano potem w takim samym celu jak cyklon B, trucizny, zwanej żółtą śmiercią.

Komory gazowe

Tuż przy barakach, mieszczących rzekomą łaźnię, zostały wybudowane 3 komory gazowe. Wkrótce liczba ta okazała się niewystarczającą, gdyż ilość przeznaczonych na śmierć wzrastała z dnia na dzień. Dobudowano więc jeszcze 2 komory (pomiędzy 1-szym a 2-gim polem) w sąsiedztwie starego krematorium.

Ludzi zabijano w komorach nie tylko cyklonem, ale i czadem, co ujawniły specjalne rury w 2-ch komorach, wmontowane w blok z żelazobetonu. Założono też instalacje elektryczne, a w ścianach wybito okienka obserwacyjne, przez które oprawcy śledzili przebieg agonii. W trujących oparach ginęli nie tylko chorzy, ale i ludzie w pełni sił; i nie tylko dorośli. W oczach rodziców konały tam dzieci. Jedni wynosili trupy drugich, by wkrótce zginąć w kale i krwi, wydzielanych z duszącego się organizmu.

Toteż dla tych, którzy przeszli Majdanek — piekło jest niczym.

Cyklon B

W składach (Barak 44) Majdanka znaleziono szeregi żółto-zielonych baniek, zawierających 2000 kg truczyny, będącej chlubą niemieckiego przemysłu chemicznego i przedmiotem masowej produkcji. To sławny cyklon B, posiadający niezmierną przewagę nad wszelką bronią automatyczną: zabija cicho; nie wymaga obsługi.

Gdy propaganda niemiecka rozgłasza wieści o spokoju i ładzie w krajach okupowanych — cyklon B działa. *)

Jeśli słabną akcje pacyfikacyjne lub wysiedlenia, jeśli mniej masowych egzekucji — działa on ze wzmożoną siłą.

Cały świat wie o tym, co dzieje się na polach bitew i w gabinetach ministrów — lecz wewnątrz komór gazowych przysłonił gęstym oparem cyklon B. Objętość komór oblicza się na 1914 osób; by je wytracić, wystarczyła 1 puszka truczyny (zawartość: 1 kg netto kryształków przesiąkniętych cjankiem potasu).

W pobliżu tych potwornych komór żyli ludzie, czekający na śmierć; na te komory patrzyły oczy dzieci.

Dni więźniów Majdanka

Nawet wtedy, gdy każda godzina jest bólem i wydaje się zakrzepłą w krwi — lata rosną. Nad Majdan-kiem, leżącym jakby poza nawiasem życia i czasu, też szły szeregi dni w żałobie; każdy o innej dacie, a wciąż tej samej treści.

*) Etykieta ma napis „Gift Gas“ dla szkodników. Generalne przedstawicielstwo dla Sudetów, Polski (Generalnego Gubernatorstwa), Wschodnich Komisariatów Reichu, Danii, Norwegii i Finlandii.

Więźniowie rozmieszczeni byli na 5-ciu polach w 170 barakach; w każdym baraku, przewidzianym na 200 osób, mieściło się ponad 400; płynny kontyngent więźniów przekraczał 50 000 ludzi, dla których ponury dzień rozpoczynał się pobudką o 4 rano. Wkrótce potem następowała katusza apelu, czyli sprawdzanie obecności, trwające codziennie, bez względu na porę roku lub pogodę, kilka, a nawet kilkanaście godzin. W bezlitosnym świetle słońca lub zacinany biczem deszczu, przeżył się linią bez końca rząd ludzkich cieni w pasiakach. Stężałe twarze. Bezsilnie obwisłe ręce, niezliczone ręce, które swą męczeńską pracą tworzą dzieje obozu. Szeregi potwornie popuchniętych nóg w drewniakach. Zresztą zdrowe nogi nie są tym ludziom potrzebne, bo oto doszli już do kresu swej wędrówki.

Na apel musieli zawsze stawić się wszyscy: żywi i konający. Chwila ta sprawiała Niemcom najwięcej satysfakcji. Odczuwali żywo to, co swój odpowiednik dziwnym trafem ma tylko w ich języku: schadenfreude. Wtedy bowiem bito nieludzko więźniów i znęcano się nad nimi. Chłosta i praca były jedynymi rzeczami, którymi hojnie szafowano w obozie, zarówno rano, jak w południe, wieczór i w nocy. Żywiono ludzi gorzej niż bydłęta, choć z bydlęcych, drewnianych korytek, bo na-czyń brakło. Śniadanie stanowiła „kawa“ z palonej marchwi, obiad — zupa z trawy (po litrze na osobę) i kilka deka gliniastego chleba; wieczorem otrzymywali więźniowie znowu trochę zupy z dodatkiem odrobiny margaryny lub marmelady, przeważnie zepsutych.

Był to wikt ludzi, których obciążono taką pracą, jakiej z trudem sprostaliby silni i zdrowi robotnicy. Praca ta, polegająca przeważnie na całodziennym dźwiganie ciężarów, była jedyną racją krótkiego istnienia skazanych na śmierć. Po upływie trzech miesięcy prawie każdy, najwytrzymalszy nawet, wykończył się. Odpoczynek czy krótka przerwa w robocie były niedopuszczalne. Upadających ze zmęczenia więźniów katowano jako opieszających — najpierw na miejscu pracy,

potem przy apelu wieczornym; numery ich notowali bowiem na specjalnej czarnej liście „Capo“ tj. dozorczy więźniów. Każda kara polegała na torturach fizycznych. Bito kijami (przeważnie na śmierć), różgami, harapem. Tak ginęli ludzie nauki, mniej odporni, nie przyzwyczajeni do wyczerpującej pracy fizycznej.

Każdy SS-man, wymierzający „sprawiedliwość“, miał swą własną wypróbowaną metodę uśmiercania bezbronnych więźniów.

Urządzano np. zabawy myśliwskie, szczując psami, których było w obozie ponad 200 sztuk; tłuczono przytem ofiary kijem po brzuchu i głowie. Topiono w basenach kloacznych, wieszano związanych głową na dół. Na każdym polu stała szubienica.

W barakach na 1-szym i 2-gim polu męczono kobiety, zdane na łaskę dozorczyń SS. I one stawały się z czasem żywym paliwem wielkich pieców krematorium, dymiących w dzień i w nocy nad Majdankiem.

Chorzy i lekarze

Życie obozowe, na które składała się nędza fizyczna i straszne przejścia moralne, szybko wysysało siły. Choroby (zwłaszcza zakaźne) szerzyły się w Majdanku wprost zastraszająco.

By stworzyć bodaj pozory opieki lekarskiej nad więźniami, założyli Niemcy na 5-tym polu coś w rodzaju szpitala. Kompletny brak lekarstw, warunki higieniczne okropne. Chorym nie dawano nawet oddzielnych łóżek, lecz leżeli po dwóch obok siebie — gruźlica obok wypadku tyfusu plamistego, świerzb obok zapalenia płuc — zarażając się wzajemnie. Gdyby nie ofiarna postawa lekarzy — współwięźniów, nie mogłoby być mowy o jakimkolwiek leczeniu nawet łżej chorych.

Stanowisko lekarzy niemieckich charakteryzują dobitnie słowa lekarza obozu w Majdanku, dr Blanke: „My leczymy tylko tych, którzy dla nas są potrzebni — a przecież więźniowie nie są potrzebni. Oni przychodzą

Cyklon „B” — działa



Wykorzystany czad (CO)





Krzyk rozpacz



Same czaszki



Ziemia wydała prochy



Matka i dziecko

tu po to, by w krótkim czasie zginąć". Słowa te przynoszą zaszczyt niemieckiemu humanitaryzmowi. Szkoda tylko, że dr Blanke nie wspomniał, ilu chorych sam zabił zastrzykiem „Ewipanu“, ilu posłał do komór gazowych?

Ci, których najświętszym obowiązkiem jest nieść ratunek cierpiącej ludzkości, nieśli jej śmierć bez śladu wyrzutów sumienia. Dokonywali na więźniach, jak na królikach dowiadczalnych, najdzikszych, naukowo bezcelowych eksperymentów, nawet nie w imię postępu wiedzy, lecz w imię zasady Führera: wytepić niepotrzebnych. No tak, byli przecież lekarzami niemieckimi, członkami wielkiej partii narodowo-socjalistycznej — wspólnoty — nienawiści.

Broń automatyczna

Tablice z trupią główką wokół obozu groziły śmiercią. W rzeczywistości śmierć a Majdanek to było jedno. Cisza nad nędznymi barakami była ciszą śmierci; mącające ją czasem echo salw też donosiło o czymś zgonie.

Praca komór nie zawsze wystarczała. Wtedy do głosu dochodziła broń automatyczna i na polach wokoło obozu oraz w Lesie Krępieckim tysiącami rozstrzeliwano jeńców wojennych i więźniów cywilnych.

Tak było 3 listopada 1943 r., kiedy to płynące ze specjalnie zainstalowanych głośników walce Strausa zagłuszyć miały odgłosy egzekucji 18 tys. Żydów. Ale te jęki i salwy okazały się głośniejsze; usłyszał je świat i już nie zapomni o muzyce zmieszanej z krwią.

Zatarte ślady

Nadszedł wreszcie dzień, gdy ziemia zaczęła płonąć pod nogami Niemców; niemiecki front załamał się i nastąpił odwrót ze wschodu. Wówczas jawna stała się nie tylko klęska hitleryzmu, ale i ogrom zbrodni, dokonanych za okupacji niemieckiej. Odkryto mogiły tysięcy oficerów armii polskiej, zdemaskowano prowokację nie-

miecką w Katyniu. Wtedy to zaczęło straszyć widmo Majdanka, a Niemcy postanowili zniszczyć wszystko, co zdradzić mogło prawdę o „nadmudziach“ — zbrodni.

Na Majdanku uruchomiono nowe krematorium (r. 1943) na pograniczu pola 5-go a zaprojektowanych, dalszych pól (6, 7, 8). Cały materiał i wszystkich fachowców sprowadzono z Rzeszy. Inżynierowie niemieccy ustalili pośpiesznie plan pracy. 15 minut wystarczało, by w jednym z 5 pieców krematorium spalić 4 trupy. Dla szybszego przebiegu procesu spalania, zwłoki krajano na kawałki i wtedy dopiero napełniano piece; w ciągu doby dało się zlikwidować około 1920 trupów. Poprzednio poddawano zwłoki sekcji w jednej z sal krematorium. Dokładne oględziny jamy ustnej miały na celu znalezienie złotych koron dentystycznych; kosztowności szukano w jamie brzusznej. Zbadane zwłoki, opatrzone pieczęcią, palono. Palono nieraz i żywych jeszcze ludzi. (Wypadek taki zdarzył się na Majdanku; była to kobieta). W obrębie krematorium mieściły się składy trupów, wapna i chlorku, a także pomieszczenie dla członków Kommando, obsługujących piece. (Likwidowano ich również po pewnym czasie jako niebezpiecznych świadków pracy krematorium).

Ludzie ginęli nie tylko w komorach gazowych i krematoriach, ale i na olbrzymich stosach w Lesie Krępieckim i na Majdanku (koło nowego krematorium). W tym celu na podwoziach samochodowych i kolejowych szynach układano na przemian warstwy trupów i drzewa i podpalano.

Po spalonych zostawały jako jedyny ślad zwęglone kości i popiół, rozsypane na polach Majdanka dla użytku ziemi. Wysokowartościowy kompost, tj. mieszanek słomy i nawozu z resztkami zwęglonych kości ludzkich, eksportowano też do Niemiec i to na dużą skalę.

Niemcy mordowali ludzi, aby nic nie zdradzili, lecz nie mogli zabić ziemi. I ta ziemia wielkim głosem mówi o krzywdzie, jakiej nie znały dotąd dzieje ludzkości. Ziemia jak święta urna przechowywała wzgardzone prochy,

głuche jęki, szloch dziecka i wycie rozpaczki matki. Ziemia wydała dowody świadczące o przerażającej prawdzie; ziemia przemówiła kośćmi:

- 80 000 spalonych w piecach 1-ego krematorium;
- 60 000 spalonych w krematorium 2-gim;
- 300 000 zwęglonych na stosie w Lesie Krępieckim;
- 400 000 zamordowanych na stosie w Majdanku;
- 1. 18 rozkopanych dołów na Majdanku, wypełnionych kośćmi;
- 2. 2 doły w Lesie Krępieckim, pełne ciał mężczyzn, kobiet i dzieci z ostatnich egzekucji.
- 3. 1350 m³ kompostu;

Ci umarli nie żądają od żywych ani wołania o zemstę, ani pieśni pogrzebowych. Ich kości same błagają o sprawiedliwość. Pacierz szepce im ziemia. Żywi poświęcą im — Czyn.

Buty

Żadna powieść, żaden obraz, nikt z ludzi nie powie więcej o Majdanku, niż buty. Bo Majdanek to piekło, to krew, pot i łzy; to właśnie — buty więźniów. Każdy z więźniów musiał, dostawszy się do obozu, zostawić swoje własne obuwie; otrzymywał tam drewniaki. Ludzie przychodzili i rozwiewali się w nicłość, a sterty butów olbrzymiały. Obok butów, których właściciele już dawno zamienili się w popiół, gromadzą się w składach Majdanka buty jeszcze żyjących. Setki tysięcy par rozdawano Niemcom i Niemkom lub w Niem. Warsztatach Szewskich porozpruwano, by wykorzystać lepsze kawałki skóry. Był to jeden z intratnych procederów, uprawianych w obozach przez Niemców. W lipcu 1944 r. na składzie znajdowało się 820 000 par; obecnie zostały złożone w barakach 47—48, należących do Państwowego Muzeum na Majdanku, jako dowody rzeczowe. Patrząc na nie, widzi się po prostu ludzi, którzy je nosili. Dziecko, trzymane kurczowo za rączkę przez zrozpaczoną matkę, wchodzące w bramy obozu śmierci z ufnym

uśmiechem; to samo dziecko bawiące się jakąś żalosną zabawką, wiernym misiem czy kolorową piłeczką, pod ołowianym niebem Majdanka; dziecko szukające bezradnie matki, dopóki nie uspokoi je cyklon B. Potem ktoś obcy zobaczywszy opuszczonego misia i zniszczone bućki odczuje drgnieniem serca, że dwa pojęcia: dziecko i obóz koncentracyjny mógł zestawić tylko umysł, obłąkany jakimś niepojętym, wstecznym rozwojem bezdusznej cywilizacji.

Są tam też buty jeńców wojennych, które wybijały na defiladach twardy rytm marsza; potem poszli w nich odważnie walczyć za ojczyznę i zginąć za nią w piecach Majdanka.

Tysiące par butów męskich i kobiecych, różnych miar i fasonów, nieużywanych i znoszonych: szły ulicami różnych miast; przylgnęła do nich ziemia wielu ojczyzn: ubogich i żyznych; zmierzyły setki kilometrów; odcisnęły swe ślady na ostatniej drodze Lublin—Majdanek i na kartach historii. Ślady niezatarte.

Buty więźniów Majdanka.

Im więcej trupów, tym więcej dochodów ma Skarb Niemiecki

Majdanek był nie tylko fabryką śmierci, lecz także dochodową placówką skarbu III Rzeszy. Cały majątek po zgładzanych więźniach systematycznie segregowano i umieszczano w specjalnych składach (np. ul. Chopina 27 w Lublinie). Zrabowane złoto i brylanty wysyłano niezwłocznie do Berlina, do skarbu państwa.

Aby wydobyć od ofiar jak najwięcej, chwyтали się Niemcy przeróżnych perfidnych podstępów. Jako przykład może służyć sprawa czeskich Żydów. Ogłoszono oficjalnie, że wskutek działań wojennych na wschodzie, ucierpiał bardzo przemysł i handel na ziemiach polskich i każdy, kto chce, może tam wyjechać, przy czym władze niemieckie zapewniają emigrantom poparcie na nowym



Doły pełne kości



Krematorium



Nad dowodami zbrodni



Kości ludzkie — zmieszane ze słomą i nawozem (kompost)

miejscu pobytu. Wyjazd uwarunkowany był posiadaniem odpowiedniego majątku osobistego (garderoba osobista, inwentarz domowy, narzędzia pracy), przy czym wolno było zabierać wszystko, oprócz mebli. Szczególnie zalecano nabywanie złota, biżuterii i waluty, gdyż żadnych ograniczeń celnych nie było. Osoby zdecydowane na wyjazd musiały przedstawić władzom niemieckim dokładny spis majątkowy; dyskrecja obowiązywała, t. zn. — nie wolno im było informować o tym znajomych ani rodziny. W oznaczonym terminie wagony I i II kl. odstały „emigrantów“ wprost na miejsce kaźni; mienie zabitych przeszło na rzecz skarbu państwa.

Te zapasy złota, ociekające krwią, miały tuczyć niesytego nigdy pasożyta narodów. Krzywda ludzka miała stać się szczyblem do władzy nad światem. Dla wielkości Rzeszy i Führera walczyła armia niemiecka, pracował przemysł, jęczał i dymił Majdanek, cmentarz Europy.

Co stwierdzają dokumenty niemieckie; kto zawinił?

Niewielka ilość dokumentów z obozu dochowała się w całości. Większa część została zniszczona przez cofających się Niemców, ale i te tylko, które znajdują się w naszych rękach, stwierdzają wyraźnie dochodowy i rabunkowy charakter obozu w Majdanku.

Dowiadujemy się z nich, że każda, nawet najmniejsza rzecz po zabitym więźniu miała wyznaczone miejsce w ogromnych magazynach i wciągnięta była do ewidencji.

O rozmiarach grabieży mówią cyfry: np. 150 000 koszul; setki tysięcy par pończoch; 250 000 pasów damskich (ewidencja dnia 31 marca 1943 r.).

Dokładne kopie spisów inwentarza odsyłała komenda obozu do Generalnej Policji, S. D. i Szefa Gestapo w Lublinie, zaś władca życia i śmierci rozporządzał tymi rzeczami jak swoją własnością, uwzględniając wspaniało-

myślnie prośby swych rodaków, Volksdeutschów, policji i żandarmerii, NSDAP, oraz Hitlerjugend i obdzielał osoby prywatne bielizną, pościelą, walizami — nawet wózkami dzieciennymi z magazynów obozu. Organizacje zaś otrzymywały urządzenia dla swych instytucji — dziecko niemieckie zabawkę z Majdanka.

Ale i w tym wypadku skarb nie ponosił żadnej straty, ponieważ każdy z obdarowanych musiał za otrzymany przedmiot zapłacić pewną, minimalną zresztą, kwotę.

Z dokumentów niemieckich wynika jasno, że Europa otoczona drutem kolczastym była dla okupantów kopalnią złota i że za zbrodnię obozów koncentracyjnych odpowiedzialny jest cały naród niemiecki: jego przywódcy, wojsko i ludność cywilna.

Wizja tych cudów techniki poczęta z zimną rozumą w umysłach wybitnych fachowców, zrealizowana przez tysiące silnych i ochotczych rąk; wiwisekcje dusz ludzkich przeprowadzane przez uczonych niemieckich, dozór nad więźniami sprawowany nawet przez kobiety Niemki z dziwnym sadyzmem; wpływowe organizacje korzystające łączywie z nędznych resztek po męczennikach obozu, osoby cywilne, żerujące na nędzy i rozpaczach rodzin aresztantów; butna Hitlerjugend deptająca groby w rytm marsza i matki niemieckie upatrujące świetlaną przyszłość swych dzieci poza dymami krematoriów — oto litania tych co są winni, po stokroć winni jako członkowie narodu, który zbrodnię uczynił swą misją dziejową.

Naród ten oskarżyła ziemia, a ludzkość przeklęła na wieki.

Majdanek jako symbol

Majdanek — jeden z krzyżów narodu — symbol męki i rozpacz, jest jednocześnie symbolem najszlachetniejszej idei — braterstwa narodów, najszczytniejszej walki — o wolność, a wreszcie jest to wielki triumf Słowiańszczyzny nad hitleryzmem; końcowy etap odwiecznej

drogi, zmierzającej ku uwolnieniu świata od zmory krzyżackiej i mitu o Nibelungach.

W piecach krematorium wielkie serca zamieniały się w garść wystygłego popiołu, której nic nie było w stanie wskrzesić; wydawało się, że wraz z unicestwieniem „ja” tych ludzi, cała Golgota ich życia idzie na marne, że ich ostatni krzyk nie poruszywszy nawet liścia na drzewie, tym bardziej nie poruszy ciężaru twardych serc. Wiatr, zawodząc, rozwiął te szczątki po ziemi polskiej...

I dziś w każdej grudce gleby tętni drobina wspaniałego, bohaterskiego Serca Majdanka i wszystko co na tej glebie wyrośnie, narodzi się z Niego. Gdy nadejdzie czas żniwa, to serce uświęci chleb i ci, co będą jeść ten polski błogosławiony chleb pokoju, zrozumieją i zapamiętają, że w walce serca więźniów z gwałtem i przemocą zwyciężyło serce, choć zginęli Oni.

Lecz „umrzeć musi, co ma żyć!”

Twórcy i oprawcy z Majdanka mówią:

Anton Ternes, SS. Obersturmführer, buchalter, ukończył Wyższą Szkołę Handlową. „Obóz Majdanek po niemiecku był nazwany Vernichtungslager. Słyszałem o gazowaniu dzieci, wiem, że rozstrzeliwano więźniów. Hitler i Himmler muszą być postawieni pod ściankę za te okropności. Wojna nie byłaby wybuchła, gdyby nie Hitler. Jego ideologia podpałała cały świat. Kosztowności i pieniądze szły do Berlina. Państwo było złodziejem. Dr Blanke, lekarz obozu, wybierał chorych do duszenia gazami, jest to mord wołający o pomstę do nieba. Dr Blanke i Dr Rindfleisch wybierali setki tysięcy. Ile pieniędzy przekazano do Berlina nie wiem, były jednak ogromne (in Menge) sumy. Były dolary, złoto, brylanty, zegarki, bransolety“.

Teodor Schollen, Sturmman a w 1944 r. Rottenführer, pracował przy przyjmowaniu więźniów. „Słyszałem, że Majdanek nazywa się Vernichtungslager. Widziałem, gdy z rana przychodziłem, jak zagazowanych ludzi transportowano do krematorium. Najpierw ludzie przechodzili przez łaźnię, a potem do pieców. W komorze przed łaźnią leżała garderoba. Słyszałem, że kilkanaście wagonów garderoby poszło do Niemiec. Celem obozu było zniszczenie ludzi“.

Herman Vogel, Rottenführer, kierownik magazynu ubrań i bielizny. „Przypominam sobie, że wysłano 17 wagonów z odzieżą. Będąc na Majdanku dowiedziałem się o tym, co się tam dzieje. To były okrucieństwa (Greuelthaten), a na zakończenie. Dla tych, którzy wydali rozkaz zamordowania tysięcy ludzi, dla tych wskazana jest kara śmierci, ale nie dla zwykłego wachmana, który był tylko narzędziem“.



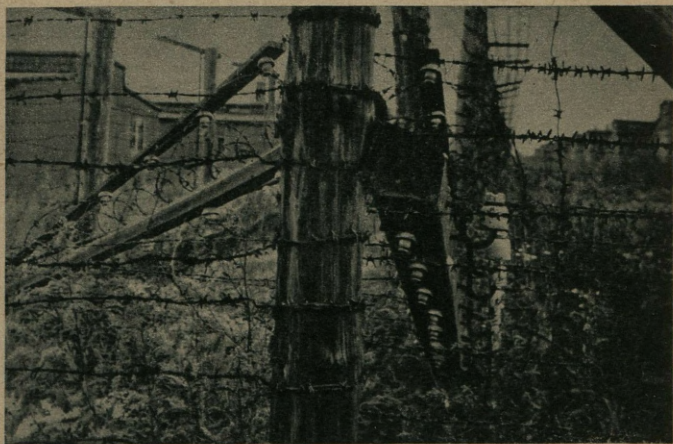
Bujna kapusta rośnie na kościach spalonych ciał



Miliony nóg — miliony butów



Zrabowany majątek



Druty Majdanka

Wilhelm Gerstenmeler, członek NSDAP, Totenkopf, Sturm-banner, Hauptscharführer, od 1939 r. szef zakupów. „Wiem o komorze gazowej, o tym, że zwłoki były spalane, że więźniów bili. Wiem, że 3 listopada 1943 r. zniszczono 18 000 Żydów. Przypominam sobie większy transport kobiet przywieziony z Hrubieszowskiego. W obozie były różne narodowości, obywatele francuscy, belgijscy, greccy i jeńcy wojenni rozmaitych narodowości i były też dzieci i słyszałem, że dzieci zostały zagazowane w wieku od 3 do 4 lat i od 10 do 12 lat“.

Heinz Stalp, od 1943 r. Kapo. „To miało za cel, żeby przy lichym wyżywieniu jak najbardziej niszczyć ludzi. Ludzie pracowali od 6 rano do 6 wieczór. Wiem, że od 3 listopada zagazowywano 2 do 3 razy w tygodniu różnych ludzi. Było ich bardzo dużo. Dzieciom zdejmowano ubrania. Samochód podjechał do komory gazowej, przy tym była obsługa SD. Dzieci skierowano na pole kobiet (Nr 1) i stamtąd doprowadzono 10 kobiet, które musiały rozbierać dzieci. Potem dzieciom kazano iść do komory gazowej. Opowiadano im bajki, że tam jest dobrze; wprawdzie dzieci niektóre płakały, ale nie wiedziały, że idą na śmierć. Na Majdanku rozstrzeliwano Czechów, Węgrów, Francuzów i Rosjan. Cyklon B, środek do zabijania w komorach gazowych miał tę właściwość, że z płuc buchała krew, a z odbytnicy kał. Gdy nadchodziły transporty, po 50 ludzi, szły do łaźni, następnie do komór gazowych. Ten chrzest łaźni musiał każdy przejść w tym celu, aby Niemcy mogli przeprowadzić dokładną rewizję, gdyż wielu z nich miało we włosach i pod odzieniem ukryte kosztowności lub pieniądze. W dniu 3 listopada 1943 r. rozstrzelano 18 000 Żydów. Oprócz tego rozstrzeliwano Polaków i inne narodowości.

Co mówią b. więźniowie?

Stanisław Olszański, na Majdanku od 6 lutego 1943 r. do 23 lipca 1944 r. „Na Majdanku wszyscy bili, tylko jedni mniej, a drudzy więcej, a za zabijanie ludzie awansowali. Wszystkie narodowości były reprezentowane w obozie za wyjątkiem Anglików i Szwedów. Rosjanie, Polacy i Żydzi siedzieli całymi rodzinami. Gdy ewakuowano powiat biłgorajski i tomaszowski przywożono całe rodziny z dziećmi. Największa śmiertelność była wśród Francuzów i Włochów. Grecy byli specjalnie wycieńczeni i wyniszczeni. Kobiety gwałcono na oczach mężów i dzieci.“

Bronisław Baran, w marcu 1943 r. „SS-owcy mówili, że na Majdanku nie ma ludzi, tylko są numery. Jeśli ktoś zachorował i nie mógł przyjść na apel zarządzano niby pościg, potem tego chorego przyprowadzano i urządzano cały ceremoniał. Ustawiono kilka tysięcy ludzi obok szubienicy i tego człowieka wieszano.“

Tadeusz Budryń. „Było obliczone, że więzień nie powinien być dłużej wytrzymać niż 3 miesiące. Sam raz przechodziłem obok komory gazowej, gdy właśnie wysuwano zatrutych i wówczas zaobserwowałem ślady bolesnej śmierci, m. in. kobietę, która kurczowo trzymała 3—4 letnie dziecko. Widziałem wielu takich, którzy mieli paznokciami poranione ciało na sobie, prawdopodobnie wskutek męczarni“.

Sylwester Burzyński. „Widziałem, jak dzieci jak kartofle wrzucali SS-mani do przygotowanych już aut, chwytając maleństwa za nóżki, rączki i główki i z rozmachem wrzucali do ciężarówki. Po całym Majdanku rozlegał

się przeraźliwy krzyk zarówno dzieci jak i matek. Dzieci i starców naturalnie uśmiercano gazem.“

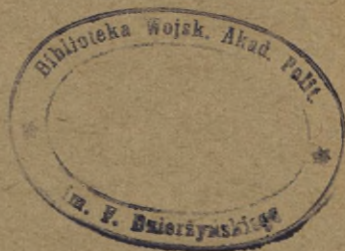
Świadek Niebialek. „Grunť mój przylega, a nawet częściowo włączony był do Majdanka. Widziałem dużo potworności. Pierwsza miała miejsce w jesieni 1941 r. Do-
starczono wtedy na Majdanek 5000 jeńców rosyjskich.

Dr Baruczew, jeniec wojenny, major służby sanitarnej (ZSRR). „Pod zewnętrzną maską obozu pracy, a więc pod pozorem czegoś ludzkiego, choć równocześnie strasz-
nego, jak za upiornymi kulisami krył się obóz zniszczenia. Majdanek to była stacja przeładowcza, w której każdy był przeznaczony do wagonu śmierci, czyli do pieca. Sprawa ta dla każdego więźnia była tylko kwestią czasu i sposobu śmierci. Widoczne jest, że w ciele każdego Niemca tkwią jakby dwie psyche, jedna sentymentalna i pełna staranności, porządku etycznego dla swoich, a druga zwierzęca, sadystyczna i bezwzględna dla drugich.“

Dora Minz. „Najstraszniejszy był moment oddzielania matek od dzieci. Te matki, które nie chciały oddać dzieci były bite w okropny sposób, aż została z nich jedna krwawa masa. Liczne matki odniesiono potem do baraku. Małe dzieci, w wielu wypadkach niemowlęta jednoroczne wrywano matkom z rąk, ciskano nimi jak martwymi przedmiotami. Mnie przyłączono do tzw. grupy pracujących. Pytałyśmy się jednej SS. Frau, co się stanie z tymi maleństwami? Ona uspokoiła nas twierdząc, że dzieci pójdą do przedszkola, ogródków dziecięcych, gdzie im niczego nie zabraknie, są już nawet przygotowane dla nich ubranka. Gdyśmy prosiły ją, by nam pokazała ten ogródek z naszymi dziećmi, obiecała że to zrobi, wzięła tylko słowo, że jej nie zdradzimy. Wyprowadziła nas na plac i z uśmiechem pokazała co się na nim dzieje. Ujrzałyśmy tam jednak, jak psy tresowane nosiły w paszczach dzieci do komór gazowych.“

Maria Kossowska. „W maju 1943 r. przyjechało do Majdanka 300 obywaterek sowieckich bez dzieci, bez mężów. Kobiety te twierdziły, że mężowie ich zostali

rozstrzelani na miejscu a dzieci zabrano. Były to kobiety starsze. Najmłodsza miała 30 lat. Później przyjechał drugi transport z Witebska także z Rosjankami. W końcu maja 1943 r. przysłano z Oświęcimia 300 Greczynek. Całe ich rodziny zginęły w Oświęcimiu. 65 % to były same kobiety inteligentne, władające kilkoma językami. Samego gazowania nie widziałam. Widziałam tylko transporty skazanych, przebywających w „ogrodzeniu róż” przed komorą gazową. Kiedy na Majdanek przyszedł transport biłgorajski, przeprowadzałam spisy tego transportu. Stałam na „polu róż”, słysząc tylko jęki i straszne huczenie traktora. Stałam nie wiem jak długo, po jakimś czasie widziałam tylko auta z odjeżdżającymi trupami kobiet. Żywej nie było już ani jednej.





71583/
1.